

Krystyna KOFTA
ZŁODZIEJKA
PAMIĘCI



Krystyna Kofta – powieściopisarka, autorka sztuk scenicznych i opowiadań. Opublikowała powieści *Wizjer* (1978), *Wióry* (1980), *Pawilon małych drapieżców* (1988), *Ciało niczyje* (1988), *Złodziejka pamięci* (1998), *Chwała czarownicy* (2002) i zbiór opowiadań *Człowiek, który nie umarł* (1990). Jest również autorką książek *Jak zdobyć, utrzymać i porzucić mężczyznę* oraz *Wychowanie seksualne dla klasy wyższej, średniej i niższej*. Wraz z Małgorzatą Domagalik napisała *Harpie, piranie, anioły*. Współpracuje z miesięcznikiem „Twój Styl”. W 2001 ukazała się *Krótką historia Iwony Tramp*, pierwsza polska powieść internetowa. W 2003 roku Krystyna Kofta wydała książkę *Lewa, wspomnienie prawej. Z dziennika*, wyróżnioną podczas Wrocławskich Promocji Dobrych Książek. Na jej podstawie powstał monodram w reżyserii Tomasza Obary, wystawiany przez Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

Krystyna KOFTA
ZŁODZIEJKA
PAMIĘCI

KSIAŻKA. Biblioteka przeczytanych książek jest jak magazyn porzuconych kochanków. Większości nie biorę drugi raz do ręki. Stoją spokojnie, czekając na sądny dzień, gdy trzeba będzie je odkużyć. Rzadko trafia się bohater czy autor, z którym mogę żyć w twórczej monogamii, homo- czy heteroseksualnej.

Gdy czasem książka spadnie z półki, podnoszę ją ze zdziwieniem, przecież czytałam, dlaczego nic nie pamiętam?

Spotykam na ulicy mężczyznę, którego przez lata czytywałam w łóżku przed zaśnięciem. Był wybrany spośród wielu, a zostało z niego tylko nazwisko, nie ma nawet tytułu.

Siedzę w pracowni ograniczonej podwójnym murem, białą ścianą i ceglami książek stojących na półkach, od podłogi po sufit. Czy to nie non-

sens, pośród tej szarańczy słów pisać jeszcze jedną powieść?

Ten sam rodzaj absurdu pojawia się w nie zadawanym nigdy pytaniu, za każdym razem, gdy kobieta ma urodzić dziecko. Do tylu istnień dodać jeszcze jedno?

SZPARGAŁY. W papierzyskach zapakowanych w kartonowe pudła szukam fotografii, listów, dokumentów; zawsze korzystam z prawdziwych, a jedynym powodem jest to, że istnieją.

Wybieram losowo, z zamkniętymi oczami, ślepą ręką, palce przerzucają koperty, wreszcie wybierają jedną. Wygrała żółta koperta ze zdjęciami, z napisem Matka-Pogrzeb, nigdy dotąd jej nie otwierałam. Obejrzę te fotografie, gdy nadejdzie czas.

Teraz wyciągam podkolorowaną kartkę pocztową, na tle niebieskich i różowych chmur budynek podobny do opery stojącej do dziś w mieście, w którym się urodziłam. Sześć kolumn greckich, przy czwartej, licząc od lewej do prawej, wisi zegar, jest za pięć wpół do trzeciej, patrzę na mój kwarcowy zegarek, byłam tego pewna, jest za pięć wpół do trzeciej. To wystarczy, by zająć się tą kartką. Do wejść prowadzą szerokie schody, na placu wielki ruch, kręcą się kobiety w długich sukniach, mężczyźni w cylindrach, żołnierze,

a może policjanci w czakach. Po obu stronach schodów na postumentach lwy, przy nich nadzy ludzie; są tak mali, że nie rozróżniam płci, po lewej chyba mężczyzna na szeroko rozstawionych nogach, trzyma lwa za grzywę. Karta wysłana pocztą polową dwudziestego grudnia 1916 roku do mojego ojca Bernarda Wegnera przez jego ojca, Franciszka Wegnera. Pisana gotykiem, kopio-
wym ołówkiem, bardzo czytelnie.

W kartonie zaplątało się moje zdjęcie. Musiało wypaść z albumu. Na odwrocie swoim wyraźnym pismem ćwiczonym w gotyku ojciec napisał: Bogna – pierwszy dzień szkoły.

Znów dłoń błądzi w papierach, aż trafia na czerpany papier. Skąd w tym plebejuszu zamiłowanie do pięknej papeterii?

Czytam list na pożółkłym papierze, jak sprzed stu lat, mimo że ta historia zdarzyła się bardzo niedawno. Pisany patologicznie drobnym pismem, pochylonym w lewo. Litery przewracają się do tyłu, jedna pada na drugą, ze wstydu przed słowami, na które się składają.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że myszkuję w cudzej przeszłości, że listy należą do innej kobiety.

Leżąc na grubym materacu, nakrytym białym jak obrus prześcieradłem, pyta młodego mężczyznę: czy mogę wykorzystać twoje listy w powieści, bez nazwiska, bez imienia? nie będziesz miał nic przeciwko temu? zgadzasz się? I dotyka złotego

łańcuszka ze świętym Krzysztofem, kołyszącego się nad jej twarzą.

Mężczyzna nie odpowiada.

Milczy.

Znika.

W dłoni trzymam list. Odkładam go na stos.

Na stos materiałów do powieści.

REŻYSER. Młody zdolny, pyskаты i wyszczekany jak głodny wilczur na krótkim łańcuchu, ma przyjść dzisiaj, żeby omówić ostatnie szczegóły. Nie wie jeszcze, co postanowiłam.

Mówi. Zanim książka się ukaze, będziemy mieli gotowy scenariusz; napiszemy go w miesiąc, oczywiście harując od świtu do nocy, a jak trzeba, to także i w nocy, ma się rozumieć, za godziwe pieniądze. Gdy powieść pojawi się na rynku, my od razu zaczynamy kręcić. Jest producent, jest szmal. Aktorzy ugadani. Ekipa do zebrania w tydzień. Tyle wyrzucił z siebie przez telefon w ciągu piętnastu sekund. Telefonował z samochodu, że już jedzie, zbliża się, nadciąga, nieuchronny jak ulewa.

Co mam mu powiedzieć? Jak zacząć? Słuchaj, wszystko się zmieniło, nie chcę literatury akcji, teraźniejszości. Prawdziwą bohaterką jest teraz Pani Pamięć.

– Pani Pamięć? Kto to w ogóle jest? Kogo to interesuje? Po pierwsze, jest za stara, to wielki mi-

nus, dziś stawiamy na młodość, terażniejszość, na karierę, na sukces! – powie mi, jak każdy człowiek mediów.

Co mu odpowiem? Że pamięć, z reguły bierna, leniwa, przebrzmiała, podda się liftingowi i prawom rynku, by odnieść sukces? Będzie dynamiczna na miarę dwudziestego pierwszego wieku? Ze swoim dziewiętnastowiecznym bagażem w niemodnym kuferku czeka na wyrok. Spokojnie, mówię sobie. Bez pamięci nie ma Internetu, nowego Boga, którego wyznawcą jest także reżyser. Ożenimy naszą wiecznie młodą pamięć naturalną ze sztuczną, czyli Internetem, bo czym on jest, jeśli nie słabym naśladownictwem pamięci? Może będzie to udany mezalians, jak w przypadku moich rodziców – Anieli z domu Schönmyth i Bernarda Wegnera.

Gwałtowny dzwonek. Drugi. Trzeci. To nikt inny, tylko *deus ex machina*. Wpuszczam go do pokoju, mówię od progu: chcesz, przyniosę coś zimnego do picia? Zrobiło się gorąco. Chce się napić, ale zamiast czekać na mnie w pokoju, na co po cichu liczyłam, żeby zyskać jeszcze kilkanaście sekund, wpada do kuchni i chodzi za mną krok w krok. Biję od niego żar jak od rozgrzanego polowaniem zwierzęcia. Zwierzęcia, które poluje. Reżyser wciąż poluje, najpierw musi zdobyć pieniądze, potem zapolować na liczącego się operatora, najlepiej z pierwszej dziesiątki, wreszcie na wziętych aktorów, którzy są na medialnym topie. Z te-

go, co mówił przez telefon, wynika, że już to wszystko upolował.

Nie wiadomo dlaczego mimo upału ma na sobie długi płaszcz z czarnej skóry. Jest rozpalony, kipi energią. Przysiada, jak ruchliwa mucha, na kuchennym krześle, ale zaraz wstaje i zaczyna chodzić dużymi krokami, tam i z powrotem. Przysiadaje przy oknie. Zastyga w półruchu, ma uniesione ręce, przechyloną głowę. Obserwuje pijanego, który czepia się parkanu. Tamten chwytą kolczastą gałąź róży, kaleczy się boleśnie, przekleństwa sypią się na płataninę ciernia. Reżyser odwraca się, podchodzi do mnie. Kończy jakąś myśl, która powstała, zanim zaczął ze mną rozmawiać.

– Minęły te czasy, kiedy trzeba było pisać o Żydach tylko dobrze, a o Niemcach tylko źle. Pod tym względem nie jest już czarno-biało. Masz szczęście. Jeden kochanek twojej matki może być Niemcem, drugi Żydem, ty masz kosmopolityczną naturę.

– Moja matka nie miała kochanków.

– Mówiłaś, że matka bohaterki będzie miała.

– Bohaterka to nie ja, czy to do ciebie nigdy nie dotrze? – mówię, ale on już nie słucha.

– Trafiałaś na porę niuansów, musisz jednak pisać tak, żeby producent był zainteresowany, bo to on daje szmal i chce, żeby mu się to zwróciło. Najlepiej pisz od razu pod rynek niemiecki. W retrospekcji dobry Niemiec, źli Niemcy, dobrzy Żydzi i zły Żyd. Współcześnie mąż bohaterki, intelektu-

alista, może mieć pochodzenie żydowskie, kochanek to nasz prosty chłopak ze wsi, płatny morderca najlepiej niech będzie z rosyjskiej mafii, zawsze to wygląda groźniej, Niemcy też się ich boją. Ten Tabaka jest dobrze narysowany, ale to płotka. Groteskowa postać. Uważaj, żeby nie przesolić, bo wtedy cię skreślą. Jeśli uda ci się wejść na rynek niemiecki, zyskamy szansę na sprzedaż filmu. Zrobisz szmal i zyskasz sławę. Będziesz wygrana – mówi do mnie. Pije sok.

– I ja też – dorzuca po chwili.

DŁUGI SKÓRZANY PŁASZCZ pachnie tranem. Reżyser wciąż jeszcze go nie zdyął, mimo że minęło co najmniej pół godziny. Skąd znam ten płaszcz? Blond włosy, białe brwi, rozwodnione niebieskie oczy, wysoki, szczupły, właściwie kościsty, na długim nosie okulary w cienkim złotym druciku. Kogoś mi przypomina. Skupiam się na przypomnieniu twarzy, nic z tego, ułomna pamięć męczy mnie, przeszkadza w rozmowie.

– Skąd masz ten płaszcz? – pytam.

– Kupiłem na bazarze. Autentyczny esesmański, popatrz, jaka mięsista skóra! Nawet guziki są prawdziwe, jednego brakuje, ale nie muszę zapinać się na ostatni guzik. Chcesz przymierzyć?

– Nie, nie.

– Co, boisz się? Nie ma czego, właściciel od dawna ziemię gryzie.

Idę znów po soki, on za mną, wracamy, siadamy przy stole.

– No to co chciałaś mi powiedzieć?

– Że trochę się zmieniło od czasu, kiedy rozmawialiśmy – odzywam się wreszcie.

– Nic nie stoi w miejscu – mówi. – Rozumiem, że do akcji wkracza twój nowy kochanek i pisanie znów się odwlecze.

– Czyś ty oszalał? Teraz? Kochanek?

– A co, niemożliwe?

– Niemożliwe.

– Myślałem, że to ten twój...

Ucinam końcówkę, zamykając mu usta dłonią. To niewiele pomaga. Wybełkotał imię i nazwisko. Mam ochotę zakleić mu szeroką taśmą usta, założyć kajdanki i przykuć łańcuchem do kaloryfera. Trafił dobrze. Jest lepszym obserwatorem, niż myślałam. To był mój kochanek, ale krótko. Gatunek: jętka jednodniówka.

– Jak kulą w płot – mówię kłamliwie.

Jestem zadowolona, że wymienił tamto imię i nazwisko, a nie to, które trzymam w tajemnicy. Nie może go znać, nikt go nie zna.

Śmieje się, całuje wewnątrz mojej dłoni. Zło, tylko zło go pociąga, cieszy się, że poznał mój grzech.

Wyrывam rękę. Tamtej nocy okoliczności tak się ułożyły, że pragnęłam namiętności, choć tylko przez chwilę. Jestem trochę speszona, zaczynam więc mówić o filmie.

– Broń mnie Boże przed retrospekcją w filmie, w powieści i w życiu. Pamięć to nie retrospekcja.

Już widzę ten film. Leżę kolorowa na białym jak obrus prześcieradle, rozpostartym na grubym materacu, mój kochanek ma na sobie tylko złoty łańcuszek z krzyżykiem; brązowe włosy mokre z wysiłku opadają mu na czoło. Nad nami przepływa w zwolnionym tempie babka Sabina Schönmyth, w tle pastelowy ogród odróżnia się rozbielonymi kolorami od barw teraźniejszości.

– Dlaczego nie? Podoba mi się taka retrospekcja. Nadaje wymiar tej miłości, nie?

– Nie, żadnej retrospekcji, nie zgadzam się. Zamazane wspomnienia, płynące w zwolnionym tempie postaci na łące, nie zniosę tego. Może jeszcze zrobisz wspomnienia sprzed wojny stylizowane na czarno-biały dokument?

– Nie, to ograne chwytły, ale te pastelowe ogrody, z babką płynącą nad kochającą się parą, to zrobię, zobaczysz, że ci się spodoba.

Już to widzę. Kochanek z twarzą rozmazaną pożądaniem, z rozcałowanymi ustami bez wyraźnych granic, z ciałem gotowym do miłości. Albo wściekły, z zaciśniętymi wargami i zwężonymi źrenicami, po ostatniej kłótni przyciska mnie do ściany, jakby chciał, żebym w niej zniknęła. Kochanek nie ma nawet imienia. Nie przechodziło mi nigdy przez gardło plebejskie imię. Ma tylko zawód, jest kierowcą.

– Łóżko umierającej babki nakłada się na materac kochanków. Babka jest czarno-biała. Co? To ci się podoba? – pytam.

– Oczywiście, pięknym skrótem pokazane co trzeba. Miłość i śmierć przenikają się w tej scenie.

To fałsz do potęgi, nieskończony fałsz. Prawda, że babka miała na sobie czarną suknię, jej twarz była biała, a szal falował na krześle niby welon. Welony zawsze falują, kiedy się obok nich przechodzi. Gdy wchodzę do pokoju, falują firanki dotykane wiatrem. Nie dalej jak tydzień temu śniło mi się falowanie firanek, było tajemnicze, budziło niepokój, zwłaszcza że łopocząc, odsłaniały ciemność za otwartym oknem, a ta ciemność nie była całkowita, coś w niej zamajaczyło namiastką światła i zgasło. Potem pojawiły się one obie. Przemknęły z jednej strony na drugą, widziałam je w ciemnym lustrze. Przecież nie powiem reżyserowi, że to ma wpływ na moją powieść.

Ludzie wprowadzający retrospekcję do filmu nie mają snów, nie mają pamięci. Kłamią. Poduchy, na których wspiera się babka, są aksamitnoczerwone, a ściany obite aksamitem w kolorze wina. Jeśli myślę o babce Schönmyth, ona jest tam u siebie, i jednocześnie tu, z nami. Daj mi Boże pamięć czystą jak kryształ.

– Zmieniła się bohaterka mojej powieści, jest nią teraz Madame Memory. Łaknę przeszłości. Kochankowie schodzą na drugi plan, słyszysz?

Reżyser patrzy mi w oczy z tak bliska, że błękit jego tęczęwki się rozlewa. Twarz znajduje się o dwa milimetry od mojej. Oddycham z ulgą, te dwa milimetry są mi potrzebne. Nikt oprócz niego nie ośmieliłby się tak bardzo zbliżyć swojej twarzy do mojej, gdyby nie usprawiedliwiała tego namiętność, pocałunki, gdy ich pragnęłam. Z ciekawości poddałam się kiedyś terapii polegającej na zbliżeniu do całkiem obcych, czasami wręcz wstrętnych mi ludzi. Zgadałam się na głaskanie, ocieranie się, ale to był tylko gwałt z przyzwoleniem.

Odchyłam się z fotelem do tyłu i śmieję się. Wyobrażam sobie, jak moje zdania zostaną przełożone na obrazy, jak będą kaleczyły pamięć. W nocy usłyszę okropny harmider. Opisane w scenariuszu postacie przewrócą się w rodzinnym grobowcu Wegnerów, a także w grobach Schönmythów. Na kolaudację filmu oczywiście wszystkie duchy przyjdą razem ze mną. Wloką się za mną wszędzie. Odziedziczyłam tę wątpliwą przyjemność obcowania z duchami po babce Schönmyth.

Dialogi zazgrzytają między zębami, rozmiękną na podniebieniach i językach znanych aktorów, udających mnie, moją matkę i ojca, babkę Schönmyth, Małą Pachnącą, ciotkę Rzepową, kuzynki i Leonka. Och, małego Leonka nikt nie zagra. Dziecko na ekranie to najgorsze, co mogłoby mnie spotkać. On i ja jako dziewczynka pod stołem w tej wielkiej jadalni!

Jeśli opiszę rodzinną tragedię czy zbrodnię i nadam jej metafizyczny wymiar, to mało kogo zainteresuje. Liczą się fakty. Mózg na chodniku, policjant się na nim pośliznął. Kałuża ciemnej krwi długo wysychała, bo była bardzo głęboka. Sięgała do cholewki policyjnego buta. Opis znęcania się nad ofiarą zaczyna się już na pierwszej stronie gazety. Reżyser musi iść z duchem czasu. Zabójca też ma poczucie misji telewizyjnej, więc opowie o tym, co zrobił, obiektywnie, jakby mówił o kimś innym, kto wykonywał te wszystkie czynności pod dyktando samego diabła. Poda liczbę zadanych ciosów, opíše zachowanie ofiary; zwija się z bólu, dostaje drgawek, potem nieruchomieje, ale gdy on zadaje jeszcze jeden cios, taniec bólu rozpoczyna się od nowa. Żadnej skruchy. Odpowiedzialne, wyważone aktorstwo. Świadomość wielomilionowej widowni. Liczy się prawda i strach: to mogłem być ja.

I satysfakcja: to nie byłem ja!

Mówię reżyserowi o tym wszystkim dość chaotycznie. Nie będę brała udziału w wyścigu okrucieństwa. Pokażę inny świat. Okrutny, lecz na ludzki sposób. Zło, za które człowiek wtedy odpowiadał. Moja własna pamięć i ta ukradzioną rodzicom, babce Schönmyth, nauczycielkom francuskiego, starym ludziom z pensjonatu, pamięć będzie bohaterką tej powieści.

– Do czego ty zmierzasz, co chcesz osiągnąć? – pyta reżyser.

– Chcę, żeby noumen zamienił się w fenomen, jak woda w wino.

Marszczy czoło, zastanawia się, jak zadać pytanie, żeby nie wydać się ignorantem. Niepokoi go słowo „noumen”.

– Przecież film uogólni twój szczegół, to będzie nasze wspólne autorskie kino.

– Powieść nie może być kinem.

– Na czym ci zależy, co chcesz pisać?

– Literaturę faktu metafizycznego – mówię kpiąco.

– No to z Bogiem, możesz pisać do szuflady. Chociaż można jedno z drugim pogodzić, dodaj do tego, co się dzieje teraz, trochę wspomnień z dzieciństwa, tych najostrożniejszych, i wszystko będzie okay. Dlaczego zmieniasz to, co było dobre? – pyta.

– Stało się tak z powodów, których nie rozumiesz.

– Ja nie rozumiem? – Reżyser sapie z niezadowolona. – Pamięć! Też mi bohaterka. Chociaż, posłuchaj, jeśli w twojej pamięci znajdzie się parę drastycznych zdarzeń...

– Wuj Staśku się powiesił.

– Na czym?

– O Boże mój, na drzewie.

– To banalne. Musisz wymyślić coś innego.

– Nie mogę wymyślać pamięci. Ona istnieje, żyje, to grzech ją kreować.

– Z takim podejściem nie masz na co liczyć. Ja mam czyste sumienie, powiedziałem ci, co masz robić.

– Nawet mnie nie zapytałeś, czy chcę, żebyś zrobił z tego film.

– To jasne, że chcesz.

– Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie aktorzy – mówię reżyserowi, zdając sobie sprawę, że wybrałam zły adres.

– Jak sobie wyobrażasz kino bez aktorów?

– W tym problem.

Akurat dzwoni telefon. Wybawiciel. Cztery dzwonki.

Podnoszę słuchawkę. Uśmiecham się. Słyszę głos, którego nie spodziewałam się usłyszeć. Reżyser nastawia ucha. Podchodzi do mnie, staje blisko i mówi głośno, tak żeby ktoś po tamtej stronie usłyszał: to jednak kochanek.

– Muszę kończyć.

Głos pyta, co to za pajac.

– Popisuje się. To dziecko – odpowiadam.

Głos całkiem niedzieliący, mówi tamten.

– Reżyser – dodaje, jakby ten fakt wyjaśniał wszystko. – Zadzwoń później – mówię i odkładam słuchawkę.

– Ciekawe, kto ci da szmal na film o pamięci – ironizuje reżyser. – Nie masz pojęcia, jakie to upokarzające, prosić, pukać, przekonywać. To zajęcie nie dla ciebie.

– Poszukam.

– Słuchaj, a może ty uwiodłaś kogoś z dużą forszą?

– Może.

– Poza tym nikt z nazwiskiem nie zagra w filmie o Pani Pamięci.

– Bądź spokojny, zagrają wszyscy. Babka Schönmyth, Aniela, Bernard Wegner, ciotka Rzepowa, kuzynki, pies Molly, Mała Pachnąca, stare nauczycielki francuskiego. Wujek Staśku zagra wisielca. Zagra także Leonek, choć nie chciałabym, żeby wszyscy się dowiedzieli, co działo się pod okrągłym stołem nakrytym długim obrusem, podczas wakacji, na których byłam dawno temu, w dzieciństwie, jeszcze przed nową erą. Mogę cię zapewnić, że oni tylko na to czekają, żeby się pokazać.

– To amatorzy, teraz stawia się na profesjonalizm – mówi z całym przekonaniem, nie pamiętając, że prawie wszyscy są duchami, że dawno już umarli.

– Nie bój się o nich, będą grali, jak im każę.

– Ciekawe, jak będzie wyglądała Pani Pamięć.

– Widzisz w tej roli jakąś aktorkę?

– Nie widzę.

– No więc widzisz.

– Widzę.

– Zastanów się dobrze, przyjadę pojutrze. Na razie nie puszczam pary o tym, co tu zaszło. Nikomu. A już zwłaszcza producentowi. I ty też nic nikomu nie mów.

– Bądź spokojny, ja rozmawiam ostatnio wyłącznie z duchami. – Śmieję się. On śmieje się także.

– Słuchaj uważnie, co mówią. Będą z tego dobre sceny w retrospekcji.

Wymierzam mu za to szybki cios pięścią w splot słoneczny. Niby żartem, ale zwija się z bólu. Potem żegnamy się czule. Raz, dwa, trzy, policzek prawy, lewy i znów prawy. Zapadły w dusze te pożegnania.

– Nie stronię od wyzwania, a coś tak antyfilmowego, z PAMIĘCIĄ ANTYBOHATERKA, coś, co w zasadzie nikogo nie interesuje, może w sposób paradoksalny stać się hitem, gdy nastąpi przesytność kinem akcji, a jaskółki tego już są. Trzeba tylko wiedzieć, jak ugryźć Madame Memory, tak, to może być świetny tytuł, Madame Memory!

Kończy już za drzwiami. Nie wiem, czy mówi do siebie, czy jeszcze do mnie, czy może już do producenta. Nie jestem pewna, bo słyszałam stłumiony gwizd małej lokomotywy, dochodzący z kieszeni jego długiego skórzanego płaszcza.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).